

Edukacja środowiskowa - co się za tym kryje?

Edukacja środowiskowa - co się za tym kryje?

W 28 numerze „Dzikiego Życia” ukazał się [artykuł R. Żabówki i T. Kutajczyk o edukacji środowiskowej](#). Artykuł ten wywołał reakcję ze strony czytelników i komentarze podczas warsztatów prowadzonych przez „Pracownię”. Kilka osób dzieliło się z nami spostrzeżeniami, iż tzw. edukacja ekologiczna w Polsce jest idealnym potwierdzeniem tezy Davida Orra, że współczesna szkoła próbuje rozwiązać problemy ekologiczne metodami, które same ustanawiają te problemy. Tradycyjna edukacja jest częścią problemu, który próbuje rozwiązać. Poniżej przedstawiamy dwie wypowiedzi na ten temat. Oboje autorzy mają pewne doświadczenia w dziedzinie edukacji środowiskowej gdyż studiują pedagogikę i etnologię oraz prowadzą zajęcia w szkole. **Red.**

Chciałabym podzielić się własną refleksją nad celami i istotą edukacji ekologicznej, która jest przedmiotem zajęć dla studentów pedagogiki.

Z przewodnika metodycznego dla nauczycieli, autorstwa Emilii i Jana Frątczaków, pt. „Edukacja ekologiczna uczniów klas I-III” dowiedzieliśmy się czym jest ochrona środowiska, mianowicie:

[...] przyroda jest tu traktowana jako element mający zapewnić najlepsze warunki istnienia i rozwoju człowieka, który jest celem samym w sobie, przyroda zaś pełni wobec niego rolę służebną. Takie pojmowanie zagadnienia tłumaczy się wzrastającym znaczeniem człowieka w świecie i wszechświecie na skutek dominującej roli, jaką zapewnił on sobie dzięki zdobyczom w Kosmosie i na Ziemi. W związku z tym hasło „ochrona środowiska” może być nawet uznane za bardzo nowoczesne.

Rzeczywiście, w tym kontekście również edukacja środowiskowa jest czymś bardzo nowoczesnym. Wydaje się, że powszechne uznanie jakim cieszy się powyższa definicja miejsca człowieka w przyrodzie jest przyczyną arogancji wobec natury.

Jednym z celów edukacji ekologicznej jest „kształtowanie emocji w stosunku do określonych zjawisk i obiektów w środowisku człowieka”. Niestety, w warunkach miejskich najpopularniejszą formą realizacji tego celu jest wycieczka do zoo i zajęcia w tzw. kąci przyrodniczym, gdzie dzieci mają okazję wcielić się w prawdziwych naukowców i na podstawie doświadczeń i obserwacji odpowiadają na szczegółowe pytania: „Czy powietrze ogrzane jest lżejsze od zimnego?”, „Z czego składa się gleba?”, „Co dzieje się z wodą w roślinie?” (należy nasączyć cięty kwiat atramentem), „Jakie są sposoby niszczenia szkodników?”.

Na okładce przewodnika metodycznego widnieje zdjęcie dziecka w otoczeniu szklanych rurek i probówek. Tymczasem prawdopodobnie wyniki doświadczeń mogą stać się suchymi faktami, gdy zabraknie im ważnego punktu odniesienia - że przyroda jest o wiele bardziej tajemnicza i skomplikowana niż myślimy i tak naprawdę nigdy nie będziemy w stanie jej poznać.

Wyizolowane zabiegi nie ukążą nam powiązanych ze sobą w całość nieustających procesów, które mają miejsce w naturze. Wiadomo, że człowiek ma nie tylko rozum, ale uczucie i wolę. Mimo to odwoływanie się do uczuć jest jakby nie na miejscu - świat dzieci nie może być przedstawiany w ciemnych barwach. Nieistotne wydaje się więc to, że żadne ze zwierząt za kratami nie wygląda na szczęśliwe: hipopotam nie może poruszyć się we własnym basenie, a tygrys syberyjski nie jest już

groźny, bo ma amputowaną łapę. W ramach praktyk z edukacji ekologicznej otrzymaliśmy polecenie, aby zapoznać się z ogrodem zoologicznym, wybrać kilka przykładów zwierząt i opisać je w sposób ciekawy i zabawny dla dzieci w stylu: „Dlaczego żyrafa ma długą szyję? – żeby nie musiała wachać własnych nóg”.

Czasami myślę, że to nie dzieci są infantylne, a dorośli, którzy wymyślili dzieciństwo, aby uciec przed ważnymi pytaniami.

„W zakresie rozwijania wrażliwości wobec przyrody należy zwrócić uwagę na zdolność niewłaściwego zachowania się innych wobec niej (okrucieństwo, animozje, przesady)” – mówią dalsze słowa przewodnika metodycznego. Widzę tu pewne zakłamanie, a może jestem przewrażliwiona? Nie wystarczy chyba „ukształtowanie zrozumienia, że przyroda jest użyteczna dla człowieka i dlatego należy ją szanować”? A może zadaniem szkoły jest właśnie utrwalenie takiego przekonania?

Aneta Szymczyk

„Społeczeństwo bez szkoły” to tytuł książki Ivana Illicha, w której autor dowodzi, że jedną z centralnych ról w utrzymaniu porządku zachodniego społeczeństwa technicznego pełni system szkolny (od szkoły podstawowej do wyższych uczelni). Jest to dość dramatyczna konkluzja dla tych (również dla mnie), którzy chcieliby w ramach instytucji szkoły realizować treści ekologiczne.

Szkoła, w dzisiejszej swojej formie, wraz ze stojącą za nią antropologią i definicją miejsca człowieka w przyrodzie jest tworem Nowoczesności, która z głęboką nieufnością odnosiła się i odnosi do Natury; tej w czło wieku – emocji, uczuć, instynktów, intuicji oraz tej pozaludzkiej – dzikiego życia. Idealem było państwo narodowe, które eliminowało mniejszości etniczne i kulturowe np. poprzez system szkolny. Dominowała świadomość ogrodnicza, która chciała sprowadzić przyrodę do bezpiecznych parków z przystrzyżoną trawą i krzewami. Należało wykorzenić przesady i zabobony. Analizy nowoczesnego światopoglądu, jego źródeł, historii oraz narodzin ponowoczesności dokonał Zygmunt Bauman w pracach, które ostatnio ukazują się w języku polskim. W Nowoczesności uważano, że tym co stanowi o człowieczeństwie jest Rozum. Uczeń dopiero przy pomocy nauczyciela stanie się człowiekiem, gdy wykorzeni popędy, okiełzna instynkty i przyswoi odpowiednią ilość informacji. W tym celu należy mu stworzyć sztuczne środowisko szkoły.

Szkoła z jej ocenami, klasami (typowa dla Nowoczesności chęć nazywania, klasyfikowania rzeczy nawet niewymiernych) wraz z rywalizacją i pionowym podporządkowaniem jest tworem tej samej formacji paradygmatycznej, nazywanej przez Baumana Nowoczesnością, która doprowadziła do bezprecedensowego niszczenia życia pozaludzkiego.

Trudno jest mi wyobrazić sobie społeczeństwo bez szkoły (choć Ivan Illich ukazuje w swojej książce taką wizję). Szkoła jest dla mnie oczywistością społeczną.

Zawsze ja, jak i czytelnik tych słów możemy sobie powiedzieć: „No dobrze, może szkoła nie jest całkiem OK, ale przecież i ja chodziłem do szkoły, a wyrosłem na porządnego człowieka”. Teza Illicha jest taka: sama szkoła i system szkolny z powodu swej konstrukcji doprowadza do powielania i utrwalania dominującego światopoglądu.

Daleki jestem od jednoznacznych sądów, ale chyba nie tylko ja czuję pewną sprzeczność między tradycyjną szkołą, a prawdziwą edukacją środowiskową. Dlatego z zainteresowaniem przyglądam się alternatywnym inicjatywom w dziedzinie edukacji ekologicznej.

Bartłomiej Szymczyk

- Ivan Illich, „Społeczeństwo bez szkoły”, PiW 1976.
- Zygmunt Bauman, „Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna”, PWN 1995.